TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III | Kraków, niedziela, dnia 8 maja 1938 r. | Nr 19

Alarm o młodzież

Program do wykonania

Wielkie wrażenie wywołał w ub. roku artykuł p. Włodz. Gałeckiego, naczelnika wydziału w Kuratorium O. S. w Krakowie, zamieszczony w piśmie urzędowym tego Kuratorium, na temat demoralizacji i brutalności obyczajów młodzieży. Artykuł ten miał swoje poważne skutki. Doprowadził do założenia towarzystwa, które ma czuwać nad młodzieżą, — i do wydania osobnego regulaminu dla młodzieży przez Kuratorium. Nadto artykuł był odczytywany na konferencjach profesorskich i żywo omawiany. W ub. tygodniu nad tymi sprawami radził zjazd dyrektorów szkół średnich w Krakowie. Z tej okazji jeden z wytrawnych pedagogów spoza Krakowa nadesłał nam następujące uwagi, które ze względu na ich szczególne znaczenie dla kultury moralnej zamieszczamy w „Tygodniu".

MŁODZIEŻ DAWNIEJ I DZIŚ.

Ilekroć zestawiano młodzież przedwojenną z młodzieżą teraźniejszą, akcentowano fakt, że ta ostatnia etycznie stoi wyżej. Czynny i powszechny udział w życiu sportowym daje — mówiono — doskonałą sposobność do wyładowania się nadmiaru energii w dodatnim kierunku — do „wyżycia się", jak się to dziś określa. Ale jest i druga strona medalu. Zbyt wielkie zainteresowanie się sportami wpływa poniekąd ujemnie na pogłębianie kulturalne młodzieży, odciągając myśl od spraw ducha ku wyrobieniu raczej fizycznemu.

Młodzież spędza długie nieraz godziny na boiskach, często tylko w charakterze widzów, nie znajdując potem czasu na lekturę wartościowych książek, na zastanawianie się nad ich treścią, na wyrabianie intelektu. Prowadzi ze sobą później jednostronnie płytkie rozmowy, dotyczące jedynie sportu, rozgrywek, rekordów itd.

Kiedy sięgniemy myślą w przeszłość, to musimy przyznać, że wśród młodzieży przedwojennej trafiało się wielu alkoholików, przedwczesnych erotomanów, zblazowanych filozofów czy „literatów", młodych bankrutów ideowych — a jednak były obok tego i wielkie ideały i wielkie potem nastąpiły czyny. Młodzież umysłowo poza nauką szkolną pracowała więcej, a przede wszystkim więcej samorzutnie czytała. Nie było tyle gimnastyki, gier, zabaw, sportów, przysposobienia wojskowego, — a jednak pokolenie to mimo wszystko zdało wspaniały egzamin wytrwałości i hartu fizycznego podczas wojny światowej. Szkoła odnosiła się do młodzieży bardziej brutalnie, nieraz wrogo, nie szczędząc różnych kar, dziś już nieznanych i niedopuszczalnych, — a mimo tego nikt nie piętnował jakiegoś nagminnego „chamstwa" wśród studentów. Jakież stąd wnioski?

Młodzież dzisiejsza nie jest sama w sobie lepsza ani dużo gorsza niż dawna. Przyczyn tego co jest, należy szukać gdzie indziej. Przyjdzie nam może czasem samym w piersi się uderzyć. Od niepamiętnych czasów działały zawsze na młode pokolenia najsilniej nie słowa, lecz przykład i czyny starszych.

Młodzież nasza wychowana w ciężkich wojennych i powojennych, kryzysowych czasach, jest świadkiem wyjątkowo brutalnej i bezwzględnej walki o byt, skrajnego egoizmu, często spodlenia starszego pokolenia. Widzi prawie wszędzie materializm, zanik głębszego ujmowania celów i zadań życia, widzi pchanie się do żłobu, nepotyzm, protekcjonizm itd. Nie są to uszlachetniające przykłady i bodźce postępowania. Starsi pociągają ją za sobą. Wszakże i ona chce mieć w przyszłości byt wygodny dla siebie, a wszelkie słabostki natury ludzkiej tkwią w niej w zarodkach. I ona chce użyć życia w pełni, a często, jak i starzy, nie widzi już poza nim innych walorów wyższych, w perspektywie wieczności i nieśmiertelności.

Nadomiar wszystkiego stała się młodzież od szeregu lat obiektem ryzykownych eksperymentów... Raz stosujemy do niej przesadny liberalizm; chcemy, aby się w pełni „wyżywała", unikamy zakazów, bo „zakazany owoc smakuje lepiej", usuwamy kary, pozwalamy jej działać i pisać samodzielnie i śmiało (w samorządach i niektórych organach prasy uczniowskiej); to znowu oburzamy się na brak dyscypliny, zuchwałość, rozwiązłość w obyczajach, rozpolitykowanie itp. Chcemy w końcu, aby ludzie, mający inne fachowe zajęcia pomagali nam w ujęciu z powrotem w ryzy rozpuszczone dzieci.

Młodzież widzi bystro i słyszy wszystko!... Widzi zanik bezinteresowności w życiu publicznym i tej ofiarności, która, według słów poety, w chwili dokonania ofiary spala się sama jak kadzidło w swym szlachetnym ogniu miłości dla ojczyzny i dla siebie nic w zamian nie żąda, oprócz zadowolenia ze spełnionego obowiązku, która po czynie spełnionym nie zasiada ani „na tronie", ani „przy tronie", ani nawet „pod tronem".

W życiu religijnym poza łatwymi do wykonania praktykami nie widzi głębszej ideowej treści, zgodnego z istotą religii altruizmu i ducha poświęcenia dla drugich. Nie widzi także takiego postępowania w życiu, które by harmonizowało z przeświadczeniem, że idea rozwoju człowieka i ludzkości nie opiera się tylko na postępach kultury materialnej, wynalazkach i udogodnieniach technicznych, lecz, że idzie do Boga, w nieskończoność.

Słyszy i czyta ciągle o jakichś nadużyciach, defraudacjach, rozkradaniu grosza publicznego lub płynącego ze składek społeczeństwa na ważne cele państwowe, lub dla najbiedniejszych; obraca się nieraz w swoim najbliższym otoczeniu wśród ludzi cierpiących niedostatek, pozbawionych pracy, zgorzkniałych, ustosunkowanych obojętnie, czasem nawet wrogo do najpiękniejszych wzlotów ducha, a nawet idei państwowej. Jakże taki dom ma „współpracować ze szkołą"?

Najpierw musiałoby się podnieść poziom umysłowy i moralny szerokich warstw społecznych, a potem dopiero można rodziców tych dzieci wciągnąć do współdziałania ze szkołą w rozwoju umysłowym i uszlachetnianiu charakteru młodzieży szkolnej.

Jeżeli zamiast tego da im szkoła możność odbywania kontroli nad cudzymi, nie tylko swoimi, dziećmi, to zachodzi obawa, że to będzie niekiedy wyzyskiwane dla załatwiania osobistych porachunków pomiędzy rodzicami w formie donosów do władz szkolnych.

To są pewne uwagi krytyczne, które się nasuwają.

Pan naczelnik Gałecki nie chce krytyki, tylko pozytywnej pracy i współpracy nad lepszym wychowaniem młodzieży... Spróbujmy zatem dać dla tej pracy parę wskazań!

KILKA POSTULATÓW.

Sądzę, że wywołam pożyteczną dyskusję, jeśli z wielu postulatów, które mi się w tym kierunku nasuwają, wysunę na razie kilka następujących:

Młodzież mniej karmić frazesami, bo się jej już dawno przejadły, a natomiast własnym postępowaniem dawać jej przykład pracy, dobrego spełniania obowiązków, ofiarności i bezinteresownej miłości ojczyzny, dawać jej przykład nie tylko zewnętrznej uprzejmości, ale prawdziwej życzliwości dla drugich, altruizmu i czynnej miłości bliźniego. Muszą takim przykładem świecić zarówno rodzice jak i nauczyciele — i to będzie jedna z ważnych form współpracy domu ze szkołą w wychowaniu. W kultywowaniu takich ideałów i norm postępowania zaświadczanych czynem nie będzie rozbieżności pomiędzy domem a szkołą, co się czasem zdarza, a co paczy nieraz młody charakter.

Usilną pracą państwa i społeczeństwa dążyć do uświadomienia narodowego i państwowego szerokich mas. Do tej pracy pociągnąć i zapalić młodzież.

Stawiać przykłady wielkich ludzi na wszystkich polach życia. Młodzież bowiem ma wielką skłonność do kultu i ambicję dorównania; wtedy cel jasno wytknięty porywa ją do góry, pospolitość i brud nie nęcą już młodej energii.

Akcentować przede wszystkim bezinteresowność i ofiarność, oraz etykę zamiarów, etykę dobrej woli — niezależnie od faktycznego powodzenia czynu i ostatecznych wyników, w których często gra wybitną rolę szczęśliwy traf.

Piętnować wszelką interesowność pod płaszczykiem ideologii, wszelki egoizm przekraczający słuszne granice zabezpieczenia sobie i swoim możliwych warunków życia, wszelkie wyuzdanie w obyczajach. A już pod pręgierz młodocianej opinii od najwcześniejszych lat postawić wszelkie nadużycia, których ofiarą padają najbiedniejsi, a które powinny być karane o wiele surowiej niż pospolite drobne kradzieże i pospolite drobne oszustwa.

Młodzież musi mieć upust dla swojej energii. Skierować ją zatem trzeba we właściwe łożysko. Przykłady z życia świadczą, że alkoholizm np. uprawiają nieraz bardzo zdolni i utalentowani ludzie, obdarzeni bujnym temperamentem i żywą wyobraźnią. Życie powszednie i poziome nuży ich swoją jednostajnością. Chcą emocji i chwilowego zapomnienia. Uciekają się do narkotyków. Narkotykiem dla młodzieży, który może jej dać zdrowe i naturalne emocje są sporty. Uprawiać je zatem, ale umiarkowanie, po rycersku i bez brutalności, bo także na różnych boiskach rodzi się nieraz owo „chamstwo", na które obecnie utyskujemy.

Spośród wielu sportów należy popierać nade wszystko te, które przy pełnych walorach fizycznych, dają także pokarm dla duszy i przyczyniają się do pogłębiania życia duchowego. Np. turystykę letnią i zimową...Poza sposobnością do wszechstronnego gimnastykowania ciała i przysparzania nauce materiału obserwacyjnego, daje ona jeszcze sposobność do rozwijania od dziecinnych lat kultu piękna w sztuce i przyrodzie. Jest to czynnik niezmiernie ważny w uszlachetnianiu człowieka, odrywaniu go od namiętności, nałogów i upodobań. Jest to zarazem wspaniały pokarm dla żądnej wrażeń wyobraźni i most prowadzący do należytego rozumienia dzieł twórczości Bożej i człowieczej. Gimnastyka zaś ciała odbywa się tu w lepszych warunkach, niż je dać mogą miejskie lub podmiejskie boiska. W turystyce leży rozwiązanie problemu o równoczesnym, harmonijnym kształceniu ciała i duszy.

Niestety, pęd w tym kierunku zaczął zamieniać się w „wycieczkowanie", i zaczęto go tamować, albo z obawy o marnowanie czasu, albo w przesadnej trosce o zdrowie młodzieży, której siły ma przerastać łatwa wycieczka tatrzańska, podczas gdy wielogodzinne ćwiczenia wojskowe z bronią znieść jednak może. Rozumna organizacja wycieczek i poparcie przez władze szkolne nie tylko schematycznych „programowych", ale także samorzutnych krajoznawczych wycieczek, mogłoby wiele zrobić dobrego w odciągnięciu młodzieży od wyjaławiających duszę sportów oraz płytkich rozrywek.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi byłoby pogłębie-

Valentin Beniak

CAPRI

Ciemność padła na skały,
wieczór morze śmiewa;
wioślarzu, dmij w piszczałę
z oliwnego drzewa!
Wszędzie jest smutek w świecie,
jest w chmurach i w duszy;
ludzie, w pierś go zamknięcie!
Z obłoków proszy.
Długo, długo w deszczu stałem
Z twarzą w północną stronę,
W oczach krople deszczu miałem,
Jak morze gorzkie i słone.

Ze słowackiego przełożył ANTONI BROSZ.

Stanisław Pagaczewski

Kolegium w Tumie pod Łęczycą

Najokazalszym i jednym z najlepiej zachowanych zabytków architektury romańskiej w Polsce jest kolegiata w Tumie pod Łęczycą. Zabytek ten znajduje się oczywiście pod opieką władz konserwatorskich. Do ratowania tego pięknego dzieła romanizmu przykłada się też wybitnie Łódzki Obywatelski Komitet Ratowania Archikolegiaty w Tumie pod Łęczycą, powstały w roku 1934, na którego czele stoi Ks. Biskup Dr Kazimierz Tomczak. Komitet ten postawił sobie za zadanie gromadzenie funduszów na potrzeby konserwacji i restauracji kościoła tumskiego, popularyzowanie wiadomości o tym zabytku i organizowanie badań naukowych.

W ostatnich dniach pojawiło się piękne wydawnictwo Komitetu. Jest to studium *dra Michała Walickiego* p. t. *Kolegiata w Tumie pod Łęczycą*" (Łódź 1938 — skład główny: Polskie Towarzystwo Historyczne — oddział w Łodzi, ul. Sienkiewicza 46). Wydaniem tej pięknej i wzorowej pod względem typograficznym monografii zasłużył sobie Komitet na gorące uznanie ze strony społeczeństwa, któremu los zabytków przeszłości tak bardzo leży na sercu.

Dr Walicki wyjaśnia we wstępie, że daleki był od zamiaru szczegółowego nakreślenia dziejów Tumu aż po ostatnie lata. Usiłowania swe skierował do zbadania zabytku jako najcenniejszego pomnika sztuki romańskiej w Polsce. W rozdziale pierwszym mamy wiadomości historyczne odnoszące się do budowy dziś istniejącego kościoła. Rozdział drugi wypełniony jest opisem obecnego stanu zabytku, rozdział trzeci poświęcony jest zagadnieniu rekonstrukcji romańskiej kolegiaty. W następnych rozdziałach autor bada kolegiatę na tle architektury i rzeźby zachodnio-europejskiej, w zakończeniu zaś zajmuje się przyczynami wzniesienia kolegiaty w Tumie i jej znaczeniem na tle ruchu artystycznego w Polsce XII wieku. — dochodząc do ryzykownej — jak sam stwierdza — hipotezy, iż

„warowna bazylika łęczycka, świecka kolegiata, której budowę rozpoczęto w okresie 1141—1145 ...., miała być niezwykłej miary fundacją ku upamiętnieniu ruchu antycentralistycznego, walczącego z aspiracjami seniora — świadectwem chwilowo osiągniętej zgody innych dzielnic i wyrazem ich autonomicznych dążności".

Najstarszym prawdopodobnie opactwem benedyktyńskim w Polsce było opactwo łęczyckie. Pozostawało ono we władaniu benedyktynów blisko stulecie. Około r. 1097 benedyktyni ustąpili z Łęczycy, co wiąże się z dokonaną przez Władysława Hermana darowizną na rzecz arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wtedy to przemianowano kościół klasztorny na kolegiatę. Na ogół przyjmuje się datę rozpoczęcia budowy romańskiej bazyliki na czas około 1140. Ukończono ją zaś w r. 1161. Kolegiata stała się coraz częstszym miejscem synodów, prawdopodobnie dzięki swemu planowi i obronności. Dzięki tej obronności oparł się kościół wielokrotnym napadom litewskim i krzyżackim.

Jest to trójnawowy kościół bez transeptu, zamknięty trzema absydami, od strony zaś zachodniej ujęty w dwie kwadratowe wieże, między którymi znajduje się duża, półokrągła absyda. Materiałem budowlanym jest granit erratyczny. Bogato rzeźbiony portal zwraca na siebie uwagę. Jest to, jak pisze Dr Walicki „najcelniejsze dzieło rzeźby architektonicznej tego okresu w Polsce". Analizując szczegółowo plan budowli jak i poszczególne motywy dekoracyjne, autor dochodzi do stwierdzenia, że na budowę tę działały wybitnie wpływy architektury nadreńskiej, co szczególnie daje się stwierdzić w sposobie opracowania wschodniej jej części. W portalu zaś wykrywa autor wpływy nadreńsko-włoskie. W budowie kolegiaty łęczyckiej znać wyraźnie „rękę" biskupa płockiego Aleksandra, za którego staraniem powstała katedra w Płocku i gmach opactwa w Czerwińsku. Plan kolegiaty stanowi nawet jakby połączenie planów Płocka i Czerwińska. Dr Walicki pisze, iż „temu to wielkiemu biskupowi przybyszowi z Belgii bylibyśmy skłonni przypisać część przynajmniej udziału w inicjatywie budowy kolegiaty".

Osobny rozdział poświęcił autor omówieniu cennego relikwiarza na Drzewo Krzyża świętego, tak zwanej — stauroteki bizantyńskiej. Jest to wybitne dzieło sztuki złotniczej, ofiarowane kościołowi zapewne przez Henryka Sandomierskiego lub Jaksę z Miechowa — uczestników krucjaty.

Publikacja Komitetu jest pod względem ty-

(Dokończenie ze strony 1).

nie prawdziwej religijności... Religijność obecnej młodzieży zdaje się być duża. Mniej się np. wstydzi modlić publicznej niż dawniej. Chodziłoby tu jednak o rzecz ważną: o czynną miłość bliźniego, o rozszerzenie horyzontu myśli religijnej i dążeń ducha w nieskończoność. Kiedy zaś nie będzie kresu dla lotu młodzieńczej duszy w górę, wtedy i myśl o nieuniknionej śmierci ciała, nie będzie mrozić zapału w ciągłej pracy nad doskonaleniem, nad pogłębianiem siebie i drugich. Idea Boga skupi w sobie wszystkie inne, najpiękniejsze idee miłości, dobra, piękna i prawdy, jako swe części składowe i szczeble ku wyżynom. Znajdzie się tu na pewno miejsce na miłość ku własnej ojczyźnie. Na takich drogach ducha odnajdziemy także najpewniejszą ostoję przeciw „prądom czerwonym", które tu i ówdzie ogarniają młodzież. Kto z nimi chce skutecznie walczyć, przeciwstawi w pierwszym rzędzie religię i dobro, jakie z niej płynie dla człowieka.

KULTURA TOWARZYSKA.

Przejdźmy nakoniec do owej kultury towarzyskiej, która tak mocno leży na sercu p. Naczelnikowi Gałeckiemu!

Istnieje tutaj pewne nieporozumienie... Kultura towarzyska jest niewątpliwie wielką zaletą w życiu zbiorowym, ułatwia stosunki między ludźmi i jest piękna sama w sobie. Lecz nie jest ona wszystkim... Posiadają ją czasem ludzie giętcy, którzy nie mają prawdziwej kultury ani umysłowej ani etycznej. Najbardziej uprawiana jest w dyplomacji, gdzie zarazem najwięcej jest fałszu. Mają ją niekiedy eleganccy defraudanci i ułożeni złodzieje na wielką skalę, podczas gdy mali złodzieje bywają ordynarni w obejściu.

Zdarza się, jednak, że nieraz ludzie bardzo wartościowi są „zaniedbani", nie przestrzegają estetyki w ubieraniu się, bywają także szorstkimi w obejściu, ruchach i słowach, choć pod tym wszystkim kryje się dobre serce i prostolinijny charakter.

Dla ogółu bez wątpienia kultura towarzyska jest potrzebna. Jak zwalczać zatem jej brak u młodzieży i objawy t. zw. „chamstwa?"

Mówiłem już wyżej o zachowywaniu się na różnych boiskach sportowych, podczas gier. Teraz spośród innych okazyj do wyrabiania „gruboskórności", zwrócę uwagę na przysposobienie wojskowe.

Nie jestem jego wielbicielem, ale je uważam za konieczność w obecnych warunkach.

Czy jest nieodzownym warunkiem wyszkolenia dobrego żołnierza brutalne odnoszenie się do niego i używanie brzydkich wyrazów?... Może to pomaga tam, gdzie mamy do czynienia ze zwykłymi poborowymi, którzy innego języka rzekomo nie rozumieją. Ale tu chodzi o studentów gimnazjalnych! My pracujemy nad nimi w szkole całymi latami, aby wysubtelnić ich w obejściu i okrzesać dzieci pochodzące nieraz ze środowisk robotniczych lub spod wiejskiej strzechy, a po tym biorą nam tych wychowanków na ćwiczenia i obozy P. W., oddają nie zawsze odpowiednim podoficerom. Tak bywało dotąd, to się ma podobno zmienić na lepsze przez odpowiedni dobór ludzi. Oby to nastąpiło jak najrychlej! Oby ci wojskowi pamiętali, że mają przed sobą nie tylko studentów, ale nieraz jeszcze dzieci i że energia konieczna dla utrzymania karności, nie musi być jednoznaczna z brutalnością. Wiadomo, że człowiek traktowany brutalnie, łatwo potem sam w nią wpada, a młodzież tym bardziej. I to jest właśnie jedno ze źródeł owego „chamstwa", z którym p. Naczelnik Gałecki, każe nam walczyć. Na odwrót, uprzejme traktowanie usposabia do uprzejmości w postępowaniu, gestach i słowach.

Wiele także dobrego w kierunku podniesienia moralnego młodzieży dało by się zrobić w ramach ideologii harcerskiej, byle tylko pilnowano, aby prawa harcerskie naprawdę były wypełniane!

S. O.

Adam Bar

Wśród książek

W badaniach nad rewolucją francuską widać dwa kierunki wpływów; jeden reprezentowany przez Mathieza, który istoty rewolucji dopatrywał się w pewnego rodzaju państwowym socjaliźmie, drugi wysuwany przez marksizm, szukający w Maracie, a szczególnie w Babeufie początków komunizmu i rewolucji proletariackiej. J. M. **Thompson**, wybitny uczony angielski, profesor historii Francji w uniwersytecie oxfordzkim, stara się z różnych zwalczających się kierunków naukowych wyprowadzić sąd obiektywny; stoi na stanowisku, że poszczególne stadia rewolucji francuskiej należy rozpatrywać jako część jednego ruchu, i że ludzie który ją w tej czy innej chwili prowadzili w rzeczywistości szli tylko za nią. — Thompson jest autorem dwutomowej biografii Robespierre'a, uważanej przez krytykę francuską za jedną z najpoważniejszych książek o rewolucji francuskiej. Ostatnio w polskim przekładzie ukazało się jego nowe dzieło p. t. **„Przywódcy wielkiej rewolucji francuskiej"** (wyd. Roju, tł. St. Pomian). Doceniając odpowiednio trudności w badaniach nad rewolucją francuską stara się Thompson obiektywny sąd zdobyć przez niewątpliwie oryginalną metodę — badając ówczesne wypadki przez pryzmat życia wybitnych jej przedstawicieli, ustalać ich role w poszczególnych zdarzeniach oraz komentować je na tle ich doświadczeń. Oczywiście ta metoda nie usuwa wielu trudności, a szczególnie tworzy nowe niebezpieczeństwo w formie nieuchronnych powtarzań. Z drugiej jednak strony pozwala uniknąć konieczności uwzględniania tylko jednego czy dwóch punktów widzenia w wielopłaszczyznowej strukturze wielkiej rewolucji. W ten sposób powstaje ciekawy obraz na tle biografii kilkunastu ludzi od prawicy do lewicy, od okresu przedrewolucyjnego do jej upadku. — W świetle zdarzeń zarysowują się ostro charaktery ludzi, których rewolucja pociągnęła i zniszczyła. Okazuje się równocześnie, ile różnych prądów myślowych spłynęło do jej łożyska oraz ile trudności piętrzy się przed chęcią ogarnięcia wszystkich aspektów jej idei jednym epigramatem lub definicją.

Angielski pisarz **Lytton Strachey**, znany jest u nas z dwóch książek biograficznych „Królowej Wiktorii" i „Elżbiety". Posiadając sporą wnikliwość historyczną, a równocześnie nieprzeciętny talent literacki jest Strachey pisarzem gruntownym, rozporządzających dostatecznych zasobem wiedzy, aby móc zrozumieć i wyczuć zarówno nastroje, jak też ludzi dwóch najciekawszych okresów angielskiej historii. Jak poprzednio wspomniany Thompson, stara się raczej o sylwetki biograficzne, w postaciach historycznych wyczuwa nie tylko mity, ale również ludzi, posiadających te same pragnienia i namiętności, co zwyczajny, prosty człowiek. Nie usiłuje rozwiać legendę, doskonale wiedząc, że jest ona zawsze nieodłącznie związana z postaciami historycznymi, pragnie jednak czy Wiktorię czy Elżbietę sprowadzić z obłoków mitu, zbliżyć je do czytelnika, dla którego dzięki temu, są one bliższe i niewątpliwie bardziej zrozumiałe. Ale epokę wiktoriańską tworzyła nie tylko królowa, były to ciekawe czasy ludzi, obdarzonych żądzą czynu, która prowadziła ich na karty historii. Rozumiejąc, że każda epoka jest tworem czynów kilku jednostek, Strachey, nim przystąpił do biografii Wiktorii, starał się gruntownie zapoznać z nastrojami epoki i ludzi, którzy tę epokę tworzyli. W ten sposób powstała książka p. t. Eminent Victorians, wydana po raz pierwszy jeszcze w roku 1918, która szeroko rozsławiła nazwisko autora, zawierając cztery biografie z epoki Wiktorii, z których dwie ukazały się obecnie w przekładzie polskim Antoniego Pańskiego p. t.: **„Ludzie z epoki Wiktorii"** (wyd. Roju). Czasy wiktoriańskie stają się uboższe, jeżeli się z nich wyłączy dwie postacie tak ciekawe i niewątpliwie historyczne jak Florence Nightingale i generała Gordona. Pierwsza z nich to twórczyni nowoczesnego pielęgniarstwa. Pochodziła z bogatej rodziny, zrezygnowała jednak ze wszystkich ponęt życia i poświęciła się pielęgniarstwu; podczas wojny krymskiej wyjeżdża do Skutari, pokonała opór zaśniedziałej biurokracji angielskiej, urządziła szpitale, i wielu żołnierzom uratowała życie. Potem przeprowadziła gruntowną organizację angielskiej służby sanitarnej. Postać otoczona głębokim szacunkiem w Anglii, kobieta niezmordowanie czynna, wiecznie zajęta. Również legendarną postacią jest słynny generał Gordon, łączący w sobie mityczne nastroje i głęboką religijność z żądzą awanturniczości, pogromca powstania Taipingów w Chinach, a po tym Mehmedystów w Sudanie, człowiek wiecznie niespokojny, przerzucający się z miejsca na miejsce, postać wybitnie historyczna. Panna Nightingale i gen Gordon, to są typy do siebie bardzo podobne, ogromnie charakterystyczne dla epoki wiktoriańskiej. Strachey szuka w nich motywu literackiego, jak też legendy i prawdy historycznej, pragnie też wyznaczyć im właściwe miejsca na tle czasów, z których wyrośli.

Poczytny niegdyś autor blisko trzydziestu powieści i dramatów, **Tadeusz Konczyński**, prawie równocześnie z swoim wyjazdem do Warszawy, przestał pisać. Toteż jego nowa powieść p. t. **„Kobieta z innej planety"** (wyd. Roju), wydana po tak długiej przerwie staje się do pewnego stopnia sensacją. Powieść napisana jest potoczystym, niemal błyskotliwym stylem, z ostro i plastycznie zarysowanymi postaciami; już na pierwszy rzut oka zdradza pierwszorzędnego rutynistę. Treść fantastyczna, odrywająca czytelnika od szarej codzienności, to znowu pogrążająca go w niej gruntownie, metafizyczna, a równocześnie na wskroś realistyczna. Oto prof. Gordon opanowany myślą stworzenia genialnej jednostki, mającej odrodzić

Rozmaitości

NIE PRZESADZAĆ Z WITAMINAMI.

Teoria o witaminach, jako źródle wartości energetycznych spożywanych przez nas pokarmów, przyjęta została z entuzjazmem przez opinię, z pewnymi natomiast, powiedziałbym — urzędowym sceptycyzmem przez naukę. Entuzjaści teorii witaminowej widzą w „życianach (polskie określenie na witaminy) źródło potęgi życia, podczas gdy niektórzy sceptycy dochodzą do zaprzeczenia wszelkich wartości witaminom. I jedni i drudzy nie mają racji. . Prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Stosowanie ścisłej diety witaminowej prowadzi do niebezpiecznych schorzeń organizmu, o ile nie dostarczymy mu równocześnie materiałów konstrukcyjnych dla budowy kości, komórek i t. d. w postaci soli mineralnych i innych substancyj.

Pamiętać o tym należy, zwłaszcza w sezonie wiosennym, kiedy istnieje naturalna skłonność do jednostronności w odżywianiu z przewagą jarzyn świeżych. Jedzmy jarzyny, możliwie jak najwięcej jarzyn, ale od czasu do czasu także kawałek mięsa.

Wszelka jednostronność w odżywianiu jest szkodliwa.

GIMNASTYKA I TAŃCE W SZKOLE DLA PIELĘGNIAREK.

„Bądz pogodną i opanowaną" — taki napis czytać można u wejścia do jednej z licznych w Ameryce szkół pielęgniarek. W szkołach tych, prowadzonych pod kierownictwem wybitnych lekarzy, kandydatki na pielęgniarki studiują szczegółowo anatomię, w pierwszym stadium nauki o żabach, w dalszym — biorą udział w sekcjach trupów ludzkich. W czasie swego pobytu w szkole pielęgniarka uczy się prawidłowego kładzenia chorych do łóżka, należytego podawania instrumentów chirurgicznych, odpowiedniego stosowania zabiegów higienicznych i znieczulających. Istnieje 100 sposobów zrobienia tej czy innej rzeczy — mawiają Amerykanie, ale z tych jeden tylko jest dobry. I tego jednego sposobu uczą się pielęgniarki. Szkoła kładzie duży nacisk na wychowanie psychiczne przyszłych opiekunek chorych, które poza swoim programem zawodowym uczą się gimnastyki i tańca.

(Dokończenie ze strony 2).

pograficznym nienaganna. Na podkreślenie zasługują rotograwiury wykonane w zakładach graf. „Biblioteka Polska" w Bydgoszczy.

Dla nie historyka sztuki, kolegiata w Tumie stanowić powinna przedmiot dużego zainteresowania ze względów turystycznych. Jak dotąd zbyt wielu jest w Polsce turystów, nie wiedzących co warto zobaczyć, błąkających się „po ciemku" po naszej pięknej ziemi. Mamy też nadzieję, że piękna publikacja zasłużonego Obywatelskiego Komitetu Ratowania Archikolegiaty w Tumie przyczyni się do wzmożenia ruchu turystycznego w województwie łódzkim, co znowu niewątpliwie wpłynie na wzrost funduszów na konserwację tego pięknego dzieła sztuki.

Rozrywki umysłowe Nr 19/110

pod kier. inż. H. Braumanowej czł. Kl. Szar.

III. KONKURS ZADANIOWY (D. C.).

ZAD. 9. — REBUS (5 PUNKTÓW).

uł. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

ZAD. 10. — SZARADA — BEZ MORAŁU (5 PUNKTÓW).

uł. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

Od czasu, gdy biedna Pandora
pięć - drugie kłopotów rozwarła,
sześć zmartwień nas ściska za gardła...
Szarady dyktuje przekora.

Jest ciężko i nudno na świecie,
pięć - szósto i dziko brzmią żarty;
roześmiać się głośno nie śmiecie.
Z siódmego - piątego upartych

zgorzkniały przewodzi artretyk,
przemawia językiem ksiąg Wujka,
dowcipu **cztery raz - trójka**
i figlów hamuje impety.

Na **siódmym i czwartym** morału,
niby ofiarnych rząd czaszek,
rozwiesza ożywień tron naszych,
by Radość i Śmiech omijały.

Lecz jak **raz wtór - trzecie** ja sięgam
po optymistyczne skinienia
i na uśmiechy rozmieniam
zbutwiałe foliały i księgi.

ZAD. 11. — KRZYŻÓWKA — (5 PUNKTÓW).

uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.
1.									
2.					■				
3.			■				■		
4.					■				
5.		■		■	■	■		■	
6.					■				
7.			■				■		
8.					■				
9.									

Znaczenie wyrazów.

Rzędy poziome: 1. wóz żałobny, 2. ulatniająca się woda — Uczeń, 3. kartka — bohater z poem: Corneille — bóg eg., 4. prawy dopływ Wisły — pierwiastek chem., 6. ochota, zapał — strome zbocze górsk., 7. przyimek wsp. — wydzielina ciała — posiada, 8. pora doby (l. mn.) — raj, 9. ptak wodny rudlonogi.

Rzędy pionowe: 1. zasłona ruchoma, 2. szafa do pieniędzy — bajkopisarz grecki, 3. miara powierzchni — czek — litera fon., 4. rakieta — wezwanie, 6. najstarsze księgi hinduskie — ściek, kałuża, 7. symbol glinu — litera fon. — ofiaruje, 8. cesarz rzymski — znak, wróżba, 9. pałac pap.

ZAD. 12. — SZARADA ORJENTALNA — (5 PUNKTÓW).

dla zwolenników „sprawdzianów" uł. **„Andrus"**.

O trzecie - czwarte! co za **pierwsza - druga!**
Kasta wyzdrowiał i już na mnie mruga,
ażebym zagrał z nim dziś **w trzecie - pierwsze**,
choć właśnie miałem zamiar pisać wiersze.

Ponieważ z Kastą jestem **drugie „czwarty"**,
więc rzucam pióro, a chwytam za karty.
Ktoby się **czwór - raz** sprawami zajmował:
Kasta ozdrowiał, bo wprzód zachorował.
(Gdyby ozdrowiał wprzód, zachorował później,
toby na świecie zrobiło się nudniej).

To nie **raz - czwarte** ani żadne baśnie,
co **raz - dwa** innym opowiada właśnie
wspak raz - wspak drugi czcigodny i stary,
człek pełen wiedzy, natchnienia i wiary.

Głosi, że Kasta jest znów pełen mocy,
zdrowia **trzeciego - drugiego** północy.
Do niego każda wyciąga usteczka
Polka - Zosieńka. **Wspak trzy - dwa** Niemeczka:
Kasta ma zdrowie, jako granit, trwałe,
winien więc Buddzie wystawić trzy **całe**.

Skrzynka pocztowa: Wszystkim PP. Staśkom, Stasiom, Staszkom obojga płci na dzień Imienin serdeczne życzenia zasyła kierowniczka Działu R. U.

KUPON Nr 19/110
ważny do 22 maja b. r.

współczesne życie, prowadzi swoje wielkie dzieło przy pomocy znakomitego medium „kobiety z innej planety" Blanki. Eksperymenty mediumiczne dają świetne wyniki i niewątpliwie urzeczywistniły by teorię profesora, gdyby jej zaświatowego życia nie zamąciły odgłosy prozaicznej codzienności, związanej nieodłącznie z istnieniem każdego człowieka. Snuje się opowiadanie, w którym fantazja splata się z rzeczywistością, dziwne dzieje Blanki, Rosławskiego, niegdyś wodza na mitycznej Atlantydzie, itd. Historia istotnie czasem z tysiąca i jednej nocy, kiedy indziej znowu całkiem prosta i zwyczajna, zwłaszcza, gdy autor wprowadza do opowiadania czynnik sensacyjny, odrywający niekiedy uwagę czytelnika od zaświatowej fantazji. Ten motyw sensacyjny, rzuca nowe refleksy na bieg wydarzeń, wsąca gdzie indziej do akcji sporą dozę ironii, jest niejako symbolicznym oddźwiękiem prozaicznej rzeczywistości. Bo fantazja swoją drogą, a życia nikt nie zatrzyma, rzeczywistość w tej czy innej formie zawsze otrze się o każdą metafizykę, domagając się swoich praw. Te refleksy ironii zjawiają się w powieści Konczyńskiego w najpoważniejszych dyskusjach mącą harmonię marzenia, wdzierają się brutalnie w tok opowiadania, tak, że są momenty, gdy czytelnik nie może się zorientować czy autor poważnie roztacza zwiewne obrazy zaświatowego bytu, czy też ze wszystkiego serdecznie się śmieje. To pewne tylko, że marzenia dr prof. Gordona, pragnącego odrodzić współczesną, zmaterializowaną i w chaosie pogrążoną ludzkość, są próbą wydźwignięcia się z szarego życia, które w kleszczach przyziemnych dążności, trzyma wszystkie górne porywy. Jest to dziwna powieść, zbyt długa, rozwlekła, mało skondensowana, ale charakterystyczna dla twórczości Konczyńskiego.

Trzy nakłady pierwszej powieści **Sergiusza Piaseckiego** pt. **„Kochanek wielkiej niedzwiedzicy"** to przecie sukces niebywały na naszym obecnym rynku wydawniczym, gdzie nawet interesująca książka ma jeden lub najwyżej dwa wydania. Powieść Piaseckiego otoczył posmak jakiegoś „romantyzmu"; napisana w więzieniu przez przestępcę, to niewątpliwie dobra reklama. Nie potrzebowała jednak tak wielkiej reklamy, posiała bowiem uwagi godne wartości artystyczne. Lecz dla pisarza debiutem nie jest jego pierwsza książka, ale druga, pierwsza zwraca uwagę na talent, zaś druga jest dopiero świadectwem jego prawdziwości. Druga powieść **Piaseckiego** pt.: **„Piąty etap"** (wyd. Roju), to również odcinek z jego bujnego życia; także została napisana w więzieniu. Piasecki przez pewien czas pracował w polskim wywiadzie po stronie sowieckiej. Życie niebezpieczne, ustawicznie zagrożone. Piasecki wiele opowiada o Rosji sowieckiej, którą poznał gruntownie, daje ciekawe obrazki z jej rzeczywistości, kogo by zaś nie przekonało opowiadanie, stara się rozumowo wytłumaczyć tragizm społeczeństwa, które pod pokrywką proletariackiej wolności, pozbawione jest szacunku do siebie samego, wyzute z wszelkiej osobistej godności i swobody. Piasecki nie chwyta się takiej demagogii, mówi prosto, nie pragnie wzruszyć, ani przerazić, opowiada o tym, co widział. A że w tym widzeniu jest wiele dramatu, to wina smutnej rzeczywistości. Akcja rozgrywa się po dwóch stronach granicy, jest na ogół monotonna, nieskomplikowana, a jednak przykuwa uwagę. Piasecki nawet z niepowieściowych scen umie wydobyć wiele motywów w najwyższym stopniu sugestywnych. Przeprawy przez granicę, choć zawsze takie same, są jednak różne, nie przypominają też w niczym pierwszej powieści, dzięki bogatej skali środków artystycznych. Dzięki temu i ta powieść przykuwa uwagę.

Tadeusz Dołęga Mostowicz początek swojej niejednej powieści wiąże z jakimś niezwykłym wydarzeniem. Nie jest to metoda dość szczęśliwa, rzuca bowiem na powieść mniej lub więcej wyraźny cień sztuczności. Z tym samym spotykamy się w jego ostatniej książce pt.: **„Trzy serca"** (wyd. Roju). Tytuł od razu kojarzy się z jakąś sentymentalną historią. Bo też tak jest rzeczywiście. W hrabiowskim dworze piastunka karmiąca młodego hrabicza, zamieniła go ze swoim synem, który dzięki temu, opływa we wszelkie dostatki i otrzymuje doskonałe wychowanie. Tymczasem właściwy hrabia zostaje pisarzem prowentowym. Oszustwo piastunki wychodzi na jaw, gdy rzekomy hrabia ma się żenić. Powstają zawiłe komplikacje i dramaty. Ten motyw, zaczerpnięty z jakiegoś sentymentalnego romansu, którym mogły się zachwycać nasze prababki, trącący jednak dzisiaj już mocno myszką, jest nietylko zaczątkiem opowiadania, ale również podstawą ideologii powieści. Bo rzekomy hrabia Gogo, mimo wychowania jest tylko „rzekomym hrabią", a właściwy, mimo, że młodość spędził na stanowisku pisarza prowentowego, po prostu tonie w cukierkowej szlachetności. Wprawdzie i Gogo ostatecznie rehabilituje się, ale to nie ratuje sytuacji. Do tego motywu doczepił Mostowicz najpospolitszej kategorii trójkąt małżeński, zaprawił trochę tłem z cyganerii warszawskiej, i powieść gotowa.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Są w Polsce koła, które nie uznają potrzeby takiej obrony katolicyzmu, jaką prowadzi Episkopat Rzeszy. Są to ci lekkomyślni ludzie, którzy uważają, że skoro hitleryzm zwalcza żydów i komunistów, to właściwie Kościół powinien puścić płazem takie rzeczy, jak rozwiązanie katolickich stowarzyszeń, likwidację szkół katolickich i t. p.... W tym ich stanowisku utwierdził ich, niestety, list kard. Innitzera. Powinni jednak zrozumieć, że list ten spotkał się z dezaprobatą Stolicy Apost. i prawie całego Episkopatu Rzeszy (bo tylko jeden ordynariat na całą Rzeszę, w Fuldzie, wydał orędzie zalecające głosować „tak" w dzień plebiscytu)... Faktyczny stan rzeczy w III Rzeszy na polu wyznaniowym daleko odbiega od stanu normalnego.

MÓWI BISKUP MOGUNCJI.

W roku bież. biskupi Niemiec odbywają oficjalną podróż „ad limina". Niektórzy z nich po powrocie z Rzymu występują z listami pasterskimi, pełnymi troski z powodu stosunków religijnych w Rzeszy i pełnymi zachęt do wytrwania... W takim to liście pasterskim biskup Moguncji, Mgr Stohr, stwierdza, że sytuacja Kościoła w Niemczech „pogarsza się z tygodnia na tydzień". A oto treść tego listu podana przez szwajcarski dziennik katolicki: „Liberte":

Biskup Moguncji wylicza wypadki pogwałcenia konkordatu. Rozpowszechnianie encyklik papieskich uważane jest za przestępstwo; 12 drukarń zostało skonfiskowanych za to. Prasę katolicką zlikwidowano. Nie wolno rozpowszechniać listów biskupich. Ani enc. o komunizmie, ani o Różańcu nie mogły dojść do wiadomości wiernych.. Kler został usunięty ze szkół. Nauczanie religii powierzono ludziom bez wiary. Urzędowe pisma pedagogiczne zawierają wskazania otwarcie wrogie religii objawionej. Utrudnia się nauczanie religii dzieci nawet poza szkołą przez księży. Zakazano stowarzyszeń młodzieży pod pretekstem, że podpadają pod dekret zwrócony przeciw komunizmowi. W diecezji moguncklej przeciw procesjom kościelnym urządza się wrogie manifestacje. Na rodziców wywiera się presję, by nie posyłali dzieci do bierzmowania. Minister dla spraw kościelnych powtarza, że narodowy socjalizm jest nie tylko programem politycznym, ale i światopoglądem i z tej racji, ma te same prawa, co religia. „Jeśli — zapytuje biskup — narodowy socjalizm jest religią, to w takim razie, co zostaje Kościołowi"?

List ten daje jasny obraz stosunków panujących w III Rzeszy.

UWIEŃCZONY POGAŃSKI POETA.

W trakcie przeprowadzania „Anschlussu" Hitler był bardzo zajęty. Znalazł jednak czas na uczczenie neopogańskiego poety, Gustawa Frenssena, „medalem Goethego", którym go udekorował osobiście Goering... Frenssen jest „natchnionym" piewcą hitleryzmu i w tej roli występuje w najnowszej świeżo wydanej, książce: „Der Glaube der Nordmark" (Wiara marchii północnej), która skłoniła Hitlera do uczczenia poety. Oto parę wyjątków z tej książki:

„Powstaje w Niemczech w naszych czasach nowa religia, — rodzaj nowej wiary w Boga i pobożności... Dla człowieka i narodu zrobiła ona w 4 latach więcej, niż katolicki Kościół w 14 wiekach, a protestancki w 4 wiekach. A że to jest widoczne, dlatego masy czują coraz lepiej, że Betlejem i Golgota nie zawierają prawdy i odwracają się od chrześcijaństwa... Bóg Nowego Testamentu nie jest naszym Bogiem. Bóg — osobą? Nie! Bóg według naszych pojęć nie jest osobą... Głoszę religię starych Germanów.

Kościół chrześcijański mówi: „Słuchaj Słowa Bożego. Gdzie jest to słowo Boże? Jest w Biblii". Wiara marchii niemieckiej mówi: „Słuchaj słowa Bożego. Gdzie jest to słowo Boże? Jest w twojej krwi, w twojej duszy"... Kościół chrześcijański mówi: „Wnikaj w rozumienie tekstu Biblii". Wiara marchii północnej mówi: „Precz z wszelką księgą! Każde dziecko niemieckie winno swoją wiarę kształtować na spuściźnie niemieckiej wiary, na niemieckich bohaterach i patriarchach, od Hermana Cheruska począwszy do Goethego, na Hindenburgu i Hitlerze". Kościół chrześcijański mówi: „Nie mamy własnej prawdy. Musimy ją zdobyć przez badanie Biblii". Wiara marchii niemieckiej mówi: „Prawda, którą ja wewnątrz przeżyłem, nie potrzebuje niczyjego potwierdzenia... Jezus Chrystus nie jest jedynym objawieniem Boga. Jego nauka nie jest jednolitą, ani przekonywującą. Lepszą jest nasza, wyrastająca z samych głębin naszej nordyckiej duszy. Wiara chrześcijańska mówi: „To rób, tego nie rób". Wiara marchii niemieckiej zaś: — Żadne „to rób, tego nie rób". Nic pisanego. Żadne 10 lub 12 przykazań".

Przytoczyłem ustęp z tej niesłychanej książki, ponieważ jest straszliwą ilustracją i dokumentem tego duchowego zniszczenia, którego dokonuje hitleryzm... Jest to zupełne pogaństwo i ateizm, skoro „wiara marchii niemieckiej" odrzuca nawet osobowość Boga... Jest to także anarchia moralna, skoro w tym „systemie" religijno-moralnym odrzuca się wszelkie przykazania, wszelkie normy, a „prawdy" każe się szukać tylko w duszy i w jej „przeżyciach"... Ale przede wszystkim jest to dokument niebotycznej pychy. Człowiek, który się nazywa Frenssen, oświadcza, że 14 wieków pracy katolicyzmu w Niemczech, to — nic, że nauka Chrystusa jest pełna braków, że jego nauka jest lepsza i mądrzejsza.

Takich „poetów" Hitler wieńczy. Takich poetów wskazuje narodowi. „Chrześcijaństwo pozytywne", które Hitler głosił, zmienia się w brutalne pogaństwo. *Pejot.*

Rzym i Wschód

Pięćsetlecie Soboru
Ferraryjsko-Florenckiego

Pius XI, jako znakomity uczony, mający wyczucie biegu dziejów ze względu na swe dawniejsze zajęcia bibliotekarsko-historyczne, a jednocześnie jako głowa Kościoła powszechnego, dostrzega, że czasy nasze są bardzo podatne na rozwinięcie żywszej akcji w kierunku pozyskania Wschodu dla jedności katolickiej. Wśród samych ludów wschodnich można spostrzec coraz wyraźniejszą tęsknotę za straconą jednością.

W świecie katolickim obserwujemy stały wzrost zainteresowania sprawami chrześcijańskiego Wschodu. Na to zwrócenie uwagi ku Wschodowi zarówno w dziedzinie naukowej, jak i poczynań praktycznych spowodowane wiekopomnymi encyklikami Leona XIII i Piusa XI, wyjątkowo korzystnie wpłynął pontyfikat Piusa XI. Program skreślony przezeń w encyklice „Rerum orientalium" i cały zespół dalszych wskazań, powołanie do życia specjalnych instytucyj dla realizacji tego programu, stale wydaje owoce i pozwala rokować nadzieje na przyszłość.

Towarzystwo Sztuki i Literatury w Salzburgu poświęciło w swoim czasie cykl swych konferencji zagadnieniom unijnym, pod ogólnym tytułem „Rzym i Wschód". W konferencjach tych położony został szczególny nacisk na liturgiczne modlitewne wyrobienie uczestników w duchu głębokiego zrozumienia jedności katolickiej.

Obecnie „Osservatore Romano" (w art. „Tirenze, citta dell'unione" z 28 kwietnia rb.) przypomina, że w roku bieżącym przypada pięćsetlecie od czasu otwarcia Soboru powszechnego Ferraryjsko-Florenckiego, którego głównym celem było przeprowadzenie unii Kościoła łacińskiego z greckim. Sobór zwołany został przez Eugeniusza IV do Ferrary i otwarty tamże 8 stycznia 1438 r. w kościele św. Jerzego.

Wśród rezolucji, uchwalonych na VI Konferencji Unijnej w Polsce (w Pińsku w r. 1937) zasługuje na uwagę prośba, wystosowana pod adresem polskich władz kościelnych o powołanie specjalnej Komisji, złożonej z przedstawicieli obrządków, która by ustaliła czas i sposób zorganizowania jubileuszu Soboru florenckiego oraz propozycja, by uroczystość tę w całej Rzeczypospolitej rozpocząć 5 czerwca 1938 roku, w dniu Zesłania Ducha Świętego.

Przypomnijmy choćby główne zarysy tego faktu historycznego, o epokowej wprost doniosłości dla akcji pojednania Wschodu z Rzymem. Otóż pierwszy raz wspólnie z Grekami zebrali się ojcowie Soboru w kwietniu 1438 r., na tym zebraniu ogłoszono, że Sobór jest ekumenicznym, wyznaczono następnie z Greków i łacinników komisję dla rozpraw nad kwestiami spornymi między jednym a drugim Kościołem.

Wybrano naprzód kwestię o czyśću i o szczęściu błogosławionych w niebie. Grecy przyjmowali czyściec, ale bez ognia: pojmowali go tylko jako stan duszy, pogrążonej w smutku i pozbawionej oglądania jasności Bożej. Co do szczęścia błogosławionych w niebie, utrzymywali, że ono zupełnym będzie dopiero po zmartwychwstaniu ciała, gdy tymczasem łacinnicy uczyli, że dusze błogosławionych już teraz używają doskonałego szczęścia w niebie, a po zmartwychwstaniu ciało stanie się tylko uczestnikiem tegoż szczęścia. Długo między sobą dyskutowali Grecy nad tym ostatnim punktem na sesjach, jedni przyjmowali naukę łacinników, drudzy za swoim obstawali, wszakże ostatecznie na sesji 7 lipca 1438 r. odniosła zwycięstwo nauka łacinników.

W październiku 1438 r. rozpoczęły się dyskusje soborowe, prowadzone w formie dialektycznej nad wyrazem „Filioque": czy Duch św. pochodzi i od Syna (nie tylko od Ojca). Te rozprawy o „Filioque" prowadzone na polu dogmatycznym trwały również, gdy przeniesiono obrady soboru do Florencji (gdzie odbyła się pierwsza sesja 26 lutego 1439 r.) i trwały aż do sesji ostatniej. Dekret unii w tej sprawie sformułowano w słowach:

„Zgadzamy się z wami, i że odmawiacie dodatek w świętym Składzie, wzięty z Ojców, aprobujemy; z wami się jednoczymy i mówimy, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna (ex Patre et Filio procedere), jako od jednego początku i przyczyny".

Pozostały jeszcze następujące punkty sporne: o ogniu czyścowym, o prymacie Papieża, o używaniu chleba kwaszonego do Mszy św. i słowach kanonu greckiego we Mszy już po konsekracji: „Uczyń chleb ten drogim Ciałem Chrystusa Twego" itd. Dnia 26 czerwca 1439 r. Grecy podali na piśmie takie wyznanie:

„O prymacie Papieża wyznajemy, że jest najwyższym arcykapłanem i opiekunem, że ma miejsce i jest zastępcą Chrystusa, pasterzem, nauczycielem wszystkich chrześcijan, rządcą (regens et gubernator) Kościoła Bożego, z zachowaniem przywilejów i praw patriarchów wschodnich; tak, iż po Papieżu drugim jest konstantynopolitański (patriarcha), po tym aleksandryjski, po nim antiocheński, wreszcie jerozolimski".

Papież tę deklarację przyjął 29 czerwca w uroczystość św. Piotra i Pawła.

Sobór jednak nie zakończył się jeszcze, i z powodu rokowań z innymi Kościołami Wschodnimi, trwał jeszcze sześć lat, przez które odbyło się 7 sesji, z których 5 we Florencji a dwie ostatnie w Rzymie. Przed odjazdem Greków przybyli jeszcze do Florencji Ormianie. Jak poprzednio z Grekami, tak teraz z Ormianami ciągnęły się długo dysputy religijne i rokowania i zakończyły się wreszcie zupełnym ich połączeniem z Kościołem i wyrzeczeniem się z ich strony eutychianizmu. Ormianie otrzymali dekret zjednoczenia w bulli Eugeniusza IV „Exultate Deo".

Po tym kolej przyszła na jakobitów, którzy połączyli się również z Kościołem i otrzymali od Eugeniusza IV dekret zjednoczenia w bulli „Cantate Domino"... W r. 1442 Sobór przeniesiony został do Rzymu. Tutaj otrzymali dekrety zjednoczenia Etiopowie, także jakobityzmem przejęci, następnie syryjczycy (1444), którzy błądzili szczególniej w nauce o pochodzeniu Ducha św., nareszcie (1445) nestoriańscy chaldejczycy i monotelizmowi hołdujący maronici. Na tym się zakończył pamiętny w dziejach kościelnych sobór. Sprawdziło się już wówczas to, co w naszych czasach wyraził protestant dr Doering: „Fale katolicyzmu rosną, sztandary Rzymu posuwają się naprzód". (KAP).